



JANINA UNKIEWICZ

Dnia 25 stycznia 1947 r. w Lublinie, sędzia śledczy IV rejonu Sądu Okręgowego w Lublinie z siedzibą w Lublinie w osobie sędziego A. Kowalskiego przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk oraz o znaczeniu przysięgi Sędzia odebrał od niego przysięgę na zasadzie art. 115 kpk, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko:	Janina Unkiewicz
Wiek:	29 lat
Imiona rodziców:	Eugeniusz i Maria
Miejsce zamieszkania:	Lublin, ul. Konopnickiej 5
Zajęcie:	sekretarka Gimnazjum Zamoyskiego
Wyznanie:	rzymskokatolickie
Karalność:	niekarana
Stosunek do stron:	obca

W Oświęcimiu przebywałam od 12 grudnia 1942 r. do 16 stycznia 1945 r., tj. do likwidacji obozu. Zostałam tam wysłana z Zamku Lubelskiego.

W Oświęcimiu przebywałam w obozie kobiecym w Brzezince, którego komendantką była Maria Mandl, zwana ogólnie „Mandelką”. Mandelka była postrachem obozu przede wszystkim kobiecego, a mężczyźni, którzy przychodzili do niego w charakterze rzemieślników i pracowników fizycznych przy kanalizacji i elektryczności, obawiali się jej i unikali jakiegokolwiek z nią kontaktu. Sama widziałam, jak przy bramie urządziła i przeprowadziła rewizję osobistą mężczyzn i biła ich ręką po twarzy. Znana była z siły

swego uderzenia i ze sposobu bicia pięścią. W stosunku do kobiet była bezwzględna i okrutna. Samo ukazanie się jej żółtego auta wywoływało paniczny lęk wśród więźniarek.

Ja z Mandelką bezpośrednio nie rozmawiałam i nie miałam bezpośredniego kontaktu. Jednakże wielokrotnie spotykałam się z nią na apelach, na których stałyśmy na jej polecenie po kilka, a nawet kilkanaście godzin, gdyż stan przeważnie się nie zgadzał, bo w międzyczasie więźniarki szły na druty bądź bezpośrednio przed apelem marły w barakach lub w różnych miejscach obozu.

Ogólna opinia była taka, że Mandelka absolutnie nic nie uczyniła, żeby poprawić warunki obozu kobiecego. Biła kobiety, które pracowały poza obozem, za przemykanie z pracy na teren obozu artykułów żywnościowych i warzyw. Podczas selekcji ogólnej wśród kobiet wszystkich będących w obozie narodowości Mandelka osobiście wybierała te kobiety, które miały iść na tzw. blok śmierci. Za pierwszym razem wybrała ich ok. 2 tys., za drugim mniej więcej tyle samo. Było to w lutym 1943 r. Stałyśmy na apelu od godz. 6.00 do 16.00 na mrozie. Około 20 kobiet zmarło wówczas na samym apelu, gdyż nie miało odpowiedniego ubrania, a wiele zaziębiło się bardzo poważnie i jako chore marły „na rewirze”. Po tych apelach śmiertelność obozu wynosiła ok. 300 kobiet dziennie. Po apelu każda więźniarka musiała przechodzić pojedynczo i „biegiem” przez bramę do obozu. Za bramą stały władze obozowe i Mandelka oraz mężczyzna – Taube i pomocnicy Mandelki: „Drekslerka” [Drechsler], Hasse. Wszyscy oni spychali do rowu te kobiety, które przechodziły niezgrabnie, potknęły się bądź przewróciły. Następnie odprowadzano je do bloku śmierci, przed zagazowaniem. Podobno nieznaczną liczbę tych kobiet zwolniono z bloku śmierci. Najwięcej kobiet do niego wybierała Mandelka. Słyszałyśmy, że czasem przychodziły rozkazy z Berlina, żeby zmniejszyć stan ilościowy obozu, bądź też gdy miały nadejść nowe transporty kobiet, a obóz był przepełniony – wówczas sporządzano specjalne apele selekcyjne, na których wybierano najstarsze więźniarki. Dla zorientowania się Niemcy kazali nam biegać z piaskiem kilka godzin. Kobiety które nie mogły biegać, były zmęczone, odstawiano na bok w liczbie do 2 tys., w zależności od tego, jaki był wówczas stan obozu. Jako przykład może posłużyć selekcja na kilka dni przed moim przybyciem do obozu. Odbyła się 5 grudnia 1942 r. Obóz w Brzezince był od marca 1942 r., gdy przybyłam, otrzymałam numer kolejny 26 tys., a według relacji więźniarek w dniu mego przybycia było w obozie ponad 3 tys. Niezależnie od apeli generalnych odbywały się apele codzienne w 1942 i 1943 r. (w pierwszych miesiącach, a nawet do lata). Po wybraniu kobiet

do pracy część więźniarek pozostawała w obozie, chowając się najczęściej z powodu choroby lub braku sił. Wówczas Mandelka najczęściej zarządzała drugi apel, na którym wybierano w dużej liczbie, a nawet wszystkie kobiety uchylające się od pracy. Wysyłano je do bloku śmierci, skąd część później zwalniano do obozu. Ja miałam wyjątkowe szczęście, gdyż pewnego razu jako chora ukryłam się przed pójściem na roboty, a później podczas drugiego apelu wraz z innymi [zostałam] skierowana przez Mandelkę do bloku śmierci, ponieważ tego dnia wyznaczyła do niego wszystkie uchylające się od pracy kobiety. Było nas wówczas niewiele, może około dziesięciu. Ja stałam na końcu. Mandelka przeszła się między nami i zatrzymała się przy mnie. Powiedziała do Taubego: „Aber sie ist gaus jung” i cofnęła mnie oraz skierowała do bloku. Słyszałam od więźniarek Polek, które pracowały w „przedobozie”, że Mandelka Polki tzw. polityczne respektowała bardziej niż niemieckie czarne „winkle”, bardziej wierzyła zeznaniom Polek – naturalnie w sprawach ogólnoobozowych, nie mających nic wspólnego z politycznymi zarzutami.

Odnosnie do komendanta obozu Rudolfa Hößa, nie mogę sobie uprzytomnić o kogo chodzi. Gdybym go zobaczyła, może bym w nim rozpoznała jednego z komendantów obozu.

Odczytano.